

# Stefana Kisielewskiego rozbrat z „Tygodnikiem Powszechnym”

**Kamila Kamińska-Chełminiak**

Celem artykułu jest udzielenie odpowiedzi na pytanie o przyczyny rozstania Stefana Kisielewskiego z redakcją „Tygodnika Powszechnego”, a więc ze środowiskiem bliskim mu od lat powojennych.

Motywy decyzji Kisielewskiego nie zostały w pełni wyjaśnione, choć pisał na ten temat m.in. Roman Graczyk<sup>1</sup>, sekretarz redakcji „Tygodnika Powszechnego” w latach 1988–1990 oraz Mariusz Urbanek<sup>2</sup>. Wśród powodów, dla których Kisielewski zerwał więzi z redakcją tygodnika, zwykło się wymieniać różnice polityczne<sup>3</sup>. Autorka tekstu stawia tezę, że – o ile rzeczywiście motywy polityczne odegrały znaczącą rolę w procesie dochodzenia do tak ważnej decyzji – to nie były one powodem przesądającym. Felietony Kisielewskiego niemalże od początku obecności *enfant terrible* Polski Ludowej na łamach tygodnika stanowiły byt autonomiczny – co sam Kisiel wielokrotnie

powtarzał, szcycąc się swoją niezależnością – nierzadko o treści niezgodnej z linią redakcyjną pisma. W ocenie autorki tekstu głównym powodem odejścia z „Tygodnika Powszechnego” było zmęczenie przeszło 40-letnią walką z cenzurą państwową, która konfiskowała mu teksty (a mówimy przecież o roku 1989) z taką samą zawziętością, jak w latach 50. ub. wieku. Do tego dochodzi rozczarowanie Okrągłym Stołem i jego konsekwencjami, a więc, rzec można, rodzącą się III Rzeczpospolitą, oraz poważne problemy ze wzrokiem.

Podstawę źródłową artykułu stanowi publicystyka Kisielewskiego głównie z lat 1989–1990<sup>4</sup>, fragmenty „Dzienników”, spuścizna Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk znajdująca się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, która rzuca nowe światło na problemy Kisielewskiego z cenzurą państwową, oraz – w niewielkim zakresie – korespondencja,

<sup>1</sup> Zob. R. Graczyk, *Z „Tygodnikiem Powszechnym” związki bliskie i trudne* [w:] *Stefan Kisielewski. Kisiel 1911–1991–2011*, red. R. Habielski, M. Jabłonowski, Warszawa 2011; tenże, *Nie skrzywdziłem Kisielia*, „Gazeta Wyborcza”, 19.01.2001; tenże, *To nie ja skreśliłem Kisielowi*, „Rzeczpospolita”, 13.01.2010.

<sup>2</sup> M. Urbanek, *Kisiel*, Wrocław 1997; tenże, *Kisielewscy*, Warszawa 2015.

<sup>3</sup> Taką tezę stawiają niektórzy rozmówcy Joanny Pruszyńskiej – przyjaciele i znajomi Kisielewskiego – m.in. Jerzy Turowicz, Piotr Gabryel, Aleksander Hall, Marek Król, Mieczysław Pszon, Piotr Wierzbicki oraz Tomasz Wolek [w:] *Kisiel*, oprac. J. Pruszyńska, Warszawa 1997. Zob. również: J. Waldorff, *Słowo o Kisielu*, Warszawa 1994, s. 99–101; M. Urbanek, *Kisiel*, dz. cyt., s. 205–241.

<sup>4</sup> Mowa o felietonach, artykułach oraz wywiadach ze Stefanem Kisielewskim publikowanych na łamach „Tygodnika Powszechnego”, „Wprost”, paryskiej „Kultury”, „Rzeczpospolitej” oraz na antenie Rozgłośni Radiowej Zjednoczenia Narodowego Polskiego w Chicago.

która jest przechowywana w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu.

\* \* \*

Próba rozpoznania istoty związku między Turowiczem i Kisielewskim, a tym samym między publicystą a środowiskiem tygodnika, którego był częścią, skłania do postawienia pytania o ich relacje. Co sprawiło, że pomimo różnic w sposobie postrzegania zasadniczych kwestii politycznych, nasilających się w latach lat 60. ub. wieku, byli kimś więcej niż publicystą i redaktorem naczelnym pisma? Ułożenie katalogu rozbieżności dzielących Turowicza oraz Kisielewskiego jest istotne o tyle, że wyjaśnia kwestię najważniejszą – przyczyny odejścia Kisielewskiego z tygodnika.

Należałoby rozpocząć od postawienia pytania, co sprawiło, że Kisielewski związał się z redakcją „Tygodnika Powszechnego” na blisko 45 lat i pomimo licznych sporów – nie tylko natury publicystycznej – trwał w tym przymierzu tak długo. Innymi słowy, co Kisielewski zawdzięczał Turowiczowi, a tym samym – Turowicz Kisielewskiemu? Truizmem będzie stwierdzenie, że ich przyjaźń nie należała do najłatwiejszych, co wynikało nie tylko z różnych wizji roli, jaką powinien odgrywać „Tygodnik Powszechny”, ale również ze swoistości Kisielewskiego<sup>5</sup>. Pomimo wielu sporów z Turowiczem Kisiel wiele mu zawdzięczał i należy przypuszczać, że miał tego świadomość.

Kiedy w 1947 r. opublikował, nakładem prywatnej oficyny Władysława Ryńcy Panteon, okupacyjną powieść „Sprzysiężenie”, którą wielu katolików uznało za pornograficzną, domagając się usunięcia jej autora z redakcji, naczelny stanął w jego obronie. Redakcję założyły listy wyrażające oburzenie śmiałyymi wątkami erotycznymi. Antoni Gołubiew, czołowy publicysta pisma, w obszernej recenzji nazwał powieść prymitywnie naiwną, niedobłą i społecznie szkodliwą<sup>6</sup>. Choć Turowicz podzielał poglądy Gołubiewa – uważał bowiem książkę za pogańską i antykatolicką – to nie widział powodów, dla których jej autor winien rozstać się z redakcją, bo przecież Kisielewski niejednokrotnie dawał wyraz odrębności swoich poglądów. Nie usunięto go więc z tygodnika, lecz jedynie został zawieszony na trzy miesiące.

### Koncepcja minimalizmu politycznego

Już pod koniec lat 50. Kisielewski począł formułować poglądy, które sprowadzały się do pojęcia minimalizmu politycznego oraz, co było nieuchronną konsekwencją tego pierwszego, stawiać zarzuty oderwania od rzeczywistości i uprawiania publicystyki w politycznej próżni, które były kierowane pod adresem paryskiej „Kultury”, w szczególności zaś *porte-parole* Jerzego Giedroycia, czyli Juliusza Mieroszewskiego, oraz Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa<sup>7</sup>.

Jan Nowak-Jeziorański w liście do Mieroszewskiego z 1962 r. pisał: „(...) Kisiel za każ-

<sup>5</sup> Ks. Adam Boniecki w rozmowie Joanną Podsadecką wspominał, że jedyną osobą, która potrafiła wyprowadzić z równowagi, spokojnego i łagodnego z natury Jerzego Turowicza był Stefan Kisielewski, zob. J. Podsadecka, *Gen ryzyka w sobie miał...*, Warszawa 2012, s. 102. O temperaturze niektórych ich spotkań można przeczytać w *Dziennikach Kisielewskiego*.

<sup>6</sup> A. Gołubiew, „Sprzysiężenie” Stefana Kisielewskiego, „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 2, s. 7.

<sup>7</sup> Zarzuty formułowane pod adresem ośrodków emigracyjnych publikował na łamach paryskiej „Kultury” oraz „Tygodnika Powszechnego”, zob. S. Kisielewski, *List do redaktora „Kultury”*, „Kultura” 1962, nr 3, s. 72–80; tenże, *Listy do redakcji*, „Kultura” 1962, nr 4, s. 154–155; tenże, *Dyskutuję z Wolną Europą*, „Tygodnik Powszechny” 1959, nr 26, s. 8; tenże, *Kółka rolnicze, Wolna Europa, żołądek pusty, żołądek pełny*, „Tygodnik Powszechny” 1959, nr 38, s. 8; tenże, *Dewizy nie podjęte, czyli humanistyka nie rentowna*, „Tygodnik Powszechny” 1959, nr 41, s. 8. Zob. odpowiedź Juliusza Mieroszewskiego i Jana Nowaka-Jeziorańskiego [w:] J. Mieroszewski, *Wizyta u Luboniów*, „Kultura” 1962, nr 3, s. 9–19; J. Nowak, *Listy do redakcji*, „Kultura” 1962, nr 4, s. 158–159.

dym razem żąda ultimatum i grozi ustąpieniem (...). Znając go przekonany jestem, że dyskusja z »Kulturą« i nami pchnie go do dalszych skrajności, które ostatecznie skończą się na jego dymisji”<sup>8</sup>. Następnie określa Kisielewskiego – i tu już padają ostrzejsze słowa, które rzecz jasna nie przeszkadzają dyrektorowi Rozgłośni Polskiej w zapraszaniu Kisielewskiego na antenę RWE – mianem „szkodnika politycznego” i „apostofa oportunistycznego”, którego należałoby zmarginalizować przez przeniesienie na łamy prasy Piaseckiego. Nowak-Jeziorański był zdania, że postawa Kisielewskiego, a raczej strategia przetrwania w melancholijnych realiach małej stabilizacji, była determinowana przez jego sytuację materialną, która – mówiąc wprost – była niewątpliwie wygodna: pięciopokojowy apartament, wysokie zarobki jako pośła, krytyka muzycznego „Życia Warszawy” i felietonisty „Tygodnika Powszechnego”. „Wszystko to niewątpliwie oddziałuje na jego sposób patrzenia na świat (...)” – pisał Nowak-Jeziorański<sup>9</sup>. Mocą dygresji należy poczynić spostrzeżenie, że sytuacja materialna Kisielewskiego nigdy nie miała najmniejszego wpływu na wyrazistość jego sądów i temperaturę polemik. W konflikcie między młodymi publicystami tygodnika a Kisielewskim Jerzy Turowicz zajął stanowisko dość powściągliwe, wchodząc w rolę arbitra, a tym samym, wykazując się charakterystyczną dla siebie daleko posuniętą cierpliwością i zrozumieniem dla obu stron sporu.

Kiedy nadszedł 1968 rok, nazwisko Kisielewskiego zostało objęte zapisem, co w praktyce oznaczało „zatopienie w niepamięci”<sup>10</sup>.

Stracił wówczas pracę w wydawnictwie Synkopa, zerwano z nim umowę na muzykę do filmu, pozbawiono możliwości pisania nie tylko w „Tygodniku Powszechnym”, ale również w apolitycznym „Ruchu Muzycznym”. „Leżę na wszystkich frontach!” – pisał w „Dziennikach”<sup>11</sup>. Choć Stanisław Stomma interweniował u „dyktatora sejmu”, jak mówiono o wicemarszałku Sejmu, Zenonie Kliszce, a Paweł Hertz nalegał, by napisał list w swojej obronie do wiceprezesa Związku Literatów Polskich, Jerzego Putramenta – co zainteresowany potraktował z najwyższą pogardą, konstatując „ani mi się śni” – to Kisielewski nadal pozostawał bez pracy. Pomysły przyjaciół uznawał za wyraz braku realizmu. „Stach – ten to miewa różowe okulary, czort wie, skąd je bierze” – kwitował<sup>12</sup>.

I tym razem pomocną dłoń wyciągnął doń Turowicz, który zaproponował rozwiązanie zastępcze, czyli nieoficjalną obecność w tygodniku pod pseudonimem. Kisielewski wybrał pseudonim Julia Hołyńska, co już wkrótce miało dać asumpt do kolejnego przesilenia. Pracownicy cenzury odkryli bowiem, że za pseudonimem stoi publicysta, a od Turowicza zażądano wyjaśnień. „Wykryli Hołyńską (...) Jerzego zrugali” – pisał w „Dziennikach” Kisielewski<sup>13</sup>. Pomimo cenzuralnej anatemy Kisielewski, nadal będąc członkiem redakcji, która uważała zakaz pisania za krzywdzący i niesprawiedliwy, otrzymywał pensję.

## Spór o Sobór Watykański II

Listę zarzutów wobec redakcji czynionych przez Kisielewskiego należy rozpocząć od zasadniczego – „walki z prymasem o reformę Kościoła”<sup>14</sup>.

<sup>8</sup> List Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Juliusza Mieroszewskiego z 27 III 1962 r., Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego, sygn. 58–99–1.

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki*, dz. cyt., s. 201.

<sup>11</sup> Tamże, s. 545.

<sup>12</sup> Tamże, s. 201.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> Tamże, s. 163.

Kisielewski był zdania, że redakcja nadmiernie akcentowała znaczenie reform posoborowych, które – jak twierdził – „(...) tyczą się może świata zachodniego, ale nie nas, bo tutaj głupkowaty moloch komunizmu przytłacza wszystko, a wszelkie dyskusje soborowo-reformatorskie toczą się wobec marksistowskiej klaki, zainteresowanej w tym, aby katolicyzm był jak najmniej intensywny, jak najbardziej rozwodniony przez »liberalizację«”<sup>15</sup>. W ocenie Kisielewskiego, Turowicz, czy szerzej środowisko „Tygodnika Powszechnego”, podważało pozycję prymasa Stefana Wyszyńskiego w Kościele, dezawuuując tym samym jego strategię duchowego oporu wobec komunizmu<sup>16</sup>. Linie polityczną tygodnika wobec prymasa nazwał w „Dziennikach” dywersyjną, niczym nie różniącą się od „Argumentów”, zaś samego Turowicza „wodzem” i „księciem Kościoła”<sup>17</sup>.

Zdaniem Kisielewskiego redakcja tygodnika wychodziła z założenia, że konsekwencją Soboru Watykańskiego II będzie reforma Kościoła, która go uzdrowi. Modernizowanie instytucji będącej jedyną oazą wolności, rozumianej jako przestrzeń, w której ton nadają nie marksiści, a ludzie wolni wobec siebie i świata zewnętrznego, stanowiła próbę zmiany jej swoistości, a więc pozbawienia konstytutywnego znaczenia, jakim był opór wobec uniformizacji sumień. Oznaczało to, w ocenie Kisielewskiego, że egzaltacja tygodnika byłaby uzasadniona, gdyby Polska nie była państwem, w którym – jak pisał – „(...) sumienia ludzi są (...) codziennie gwałcone, co dzień, na wszystkich zebraniach, w szkole, w pracy, ludzie muszą znosić marksi-

stowskie kłamstwa. A »Tygodnik«, jakby drukowany na bezludnej wyspie, zajmuje się synodem czy soborem oraz drażnieniem prymasa”<sup>18</sup>. Choć Kisielewski nie wyróżniał się gorliwością religijną, to uważał, że katolicyzm jest jedyną alternatywą cywilizacyjną i duchową wobec marksizmu. Środowisko „ZNAK-u”, w tym redakcja „Tygodnika Powszechnego”, sądziły inaczej. „Jerzy był człowiekiem Soboru na długo przed tym, jak Jan XXIII go zwołał – twierdził po latach Krzysztof Kozłowski. – Sobór był spełnieniem jego marzeń i źródłem ciągłego zachwyty”<sup>19</sup>. W Soborze Watykańskim II pokładano nadzieje na reformę Kościoła katolickiego w Polsce, który w ocenie czołowych postaci tygodnika był zbyt schematyczny, zacofany, zamknięty i nacjonalistyczny<sup>20</sup>. Polska religijność miała być, ich zdaniem, powierzchowna, obrzędowa, tłumna i efektowna, w przeciwieństwie do pogłębionej i szanującej odrębność, a więc takiej, jakiej byli zwolennikami. Wiele wskazuje na to, że w środowisku „Tygodnika Powszechnego” prymas Stefan Wyszyński nie cieszył się szczególnym poważaniem – Kisielewski wręcz twierdził, że Turowicz traktuje go „per nogam”<sup>21</sup>. Wyszyński nie znajdował w środowisku tygodnika bezwarunkowego poparcia, na jakie liczył<sup>22</sup>. „Jerzy [Turowicz], ksiądz Andrzej [Bardecki] i Żychiewicz, czyli ojciec Malachiasz. Mają w głowie tylko... walkę z prymasem o reformę Kościoła – pisał w 1969 r. Kisielewski – przy czym są tak rozżarci, że mówią o prymasie dosłownie ostatnimi słowami”<sup>23</sup>. W sporze o reformę katolicyzmu Kisielewski przyznawał rację prymasowi, o którym pisał,

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> Tamże, s. 556.

<sup>17</sup> Tamże, s. 163.

<sup>18</sup> Tamże, s. 550.

<sup>19</sup> J. Podsadecka, *Gen rzyżka...*, dz. cyt., s. 129–130.

<sup>20</sup> *Historia z konsekwencjami*. Rozmawiają Krzysztof Kozłowski i Michał Komar, Warszawa 2009, s. 202.

<sup>21</sup> Tamże, s. 817.

<sup>22</sup> Zob. szerzej: R. Graczyk, *Z „Tygodnikiem Powszechnym”...*, dz. cyt., s. 21–80.

<sup>23</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki*, dz. cyt., s. 163.

że to człowiek niezwykle wybitny „(...) może w innej epoce byłyby kontrowersyjny, tutaj jest jak ułał, mimo owych zarzutów, że preferuje »katolicyzm ludowy«. Skoro i Polska ludowa, to i katolicyzm ludowy – chi!”<sup>24</sup>.

Diagnozy, które stawiał Kisielewski wynikały, w ocenie Turowicza, z niezrozumienia istoty Kościoła i jego misji, co stanowiło eksplikację niechętnego stosunku wobec soborowej odnowy. Spór publicysty i redaktora na płaszczyźnie interpretacji wagi *Vaticanum II* był zasadniczy i nierozstrzygalny.

Katalog różnic dzielących redakcję tygodnika i Kisielewskiego należy wzbogacić o kolejną, tzn. o ocenę politycznego znaczenia opozycji w kraju. Choć Kisielewski ją popierał, a nawet w niektórych przypadkach traktował z uznaniem – o czym świadczy przedmowa do książki Adama Michnika pt. *Kościół, lewica, dialog*, wydanej w 1977 r. przez Instytut Literacki – to jego stosunek do krajowych grup opozycyjnych należy uznać za wstrzemięźliwy.

W wywiadzie udzielonym „Kulturze” w 1978 r. dał wyraz swoim wątpliwościom dotyczącym politycznej wagi opozycji powstałej w następstwie wypadków w Radomiu i Ursusie<sup>25</sup>. W jego przekonaniu, ferment wśród młodzieży pozwolił otrząsnąć się na chwilę z absurdu, odzyskać nieco wiary w człowieka i chęci do życia, lecz rozruchy w tych miastach nie przyniosły Polsce żadnych zasadniczych rezultatów oraz zmian polityczno-strukturalnych. Pisał, że opozycję powstałą w wyniku zajęć stanowiły grupy „elitarnie i oderwane”, niedysponujące poza Radiem Wolna Europa żadnymi masowymi środkami przekazu, a więc nieposiadające wpływu na „bezydeowo pragmatyczne”

społeczeństwo marzące wyłącznie o dobrze zaopatrzonym rynku i własnym samochodzie. Choć „ratują nasz honor i naszą duszę” – jak mówił o buntującej się młodzieży – to nie posiadają realnego wpływu na sytuację w kraju<sup>26</sup>. Komitet Obrony Robotników „ma nawet rozgłos w świecie i forszę (...). Ale co taki front ma dać?!” – pytał w „Dziennikach”<sup>27</sup>. Działalność opozycji w kraju była determinowana przez zasadniczy, geopolityczny czynnik związany z przynależnością do bloku socjalistycznego, w którego ramach nie przewidywano środowisk kwestionujących podwaliny państwa. Jak również grup domagających się liberalizacji systemu politycznego i przestrzegania praw człowieka, zgodnie z postanowieniami Aktu Końcowego KBWE.

### Stosunek do opozycji

Katalogu różnic dzielących Kisielewskiego i Turowicza nie wyczerpują powyższe spostrzeżenia. Należałoby również uwzględnić ich stosunek do „Solidarności”, co jest o tyle ważne, gdyż u schyłku PRL doprowadzi do konfliktu, w którego apogeum Kisielewski zerwie współpracę z „Tygodnikiem Powszechnym”.

Choć Kisielewski doceniał wagę „Solidarności” jako ruchu opozycyjnego wobec monopolu władzy PZPR, to jego stosunek do niej był powściągliwy, aby nie powiedzieć indyferentny. „Kisiel nie przyjął nowych czasów entuzjastycznie – twierdził Mieczysław Pszon. – Jego stosunek do „Solidarności” był ambiwalentny, doceniał ją, ale chyba nie w tym stopniu, na jaki zasługiwało powstanie tego społecznego ruchu obywatelskiego”<sup>28</sup>. W 1990 r. nazwał ją resztówką po komunizmie, a wyrosłe na niej elity – resztówkami po elitach komunistycznych<sup>29</sup>.

<sup>24</sup> Tamże, s. 580.

<sup>25</sup> *Rozmowa ze Stefanem Kisielewskim*, „Kultura” 1978, nr 3, s. 14.

<sup>26</sup> Tamże, s. 19.

<sup>27</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki*, dz. cyt., s. 885.

<sup>28</sup> *Kisiel*, dz. cyt., oprac. J. Prószyńska, s. 193.

<sup>29</sup> *Abecadło Kisiela. Testament Kisiela*, wstęp T. Wolek, P. Gabryel, posł. M. Urbanek, Warszawa 2011, s. 197.

Uważał, że „Solidarność” jako związek zawodowy reprezentujący interesy robotników nie będzie w stanie przeprowadzić radykalnych reform gospodarczych godzących w ich *status quo*. Polska potrzebowała nowoczesnych elit politycznych, które były skłonne porzucić rozważania o etosie robotniczym i skoncentrować się na pomnażaniu kapitału i wytwarzaniu dóbr.

Wielokrotnie powtarzał, że opozycja nie posiada programu politycznego, a jedynie posługuje się górnolotnymi hasłami, takimi jak demokracja, podmiotowość etc. Tymczasem sprawą zasadniczą była gospodarka, która wcale nie potrzebowała reformy czy odnowy, ponieważ niewydolnego systemu nie powinno się ratować, lecz zastąpić go czymś, co świat zna od dawna – i zdaje się, że nic lepszego na tym polu nie wymyślił – czyli kapitalizmem. Już w latach 60. pisał, że nie można wyrażać chęci naprawy ustroju, odrzucając jego podstawy polityczne, bowiem nie można czegoś jednocześnie naprawiać i żądać jego likwidacji. Bo jeżeli domagamy się jedynie naprawy (zreformowania), to uznajemy, że rdzeń jest zdrowy, a zdaniem Kisielewskiego nie był<sup>30</sup>. Ponadto twierdził, że rządzić powinni kapitaliści, a nie klasa robotnicza, czyli ludzie, w których interesie nie leży prywatyzacja, gdyż wiąże się ona z nieuchronną likwidacją miejsc pracy oraz translokacją bezrobotnych. Wolny rynek nie jest gwarancją sukcesu, ale jego instrumentem, na którym, żeby zagrać, należy mieć kapitał, pomysły i sztab fachowców, a nie filantropów rozprawiających o pozyskiwaniu zasiłków czy intelektualistów udających liberałów<sup>31</sup>.

## Kisielewski wobec Okrągłego Stołu

Publicystyka Kisielewskiego z 1989 r. skłania do konstatacji, że obradom Okrągłego Stołu oraz kontraktowym wyborom do Sejmu nie przypisywał większego znaczenia. Uznawał je za coś w rodzaju aktu politycznego, który wprowadzie ma szansę zmienić konstelację polityczną, lecz nie przyczyni się do zażegnania kryzysu gospodarczego<sup>32</sup>. „Wybory niewiele zmieniają, same wybory (...) ludzie nie bardzo są świadomi, że naprawdę jesteśmy w wielkim bankructwie gospodarczym, jako państwo” – twierdził<sup>33</sup>.

Wkrótce dochodzi do czegoś, co należy określić mianem renesansu Kisiela – po roku 1989, w realiach rodzącej się Rzeczypospolitej Polskiej, wielu zaczyna sobie przypominać i coraz głośniej mówić o *enfant terrible* Polski Ludowej, zresztą przy wydatnej pomocy samego zainteresowanego. Nawet osoby z przeciwnego mu obozu politycznego deklarują, że darzyły go sympatią i uważnie czytały jego felietony<sup>34</sup>.

Ruszyła lawina zaproszeń – w 1989 r. deklaracje członkowskie przysłało mu jedenaście różnych partii. Komitety Obywatelskie „Solidarności” trzech województw zaproponowały kandydowanie do Sejmu, jego przyjaciele znaleźli się w parlamencie, Lech Wałęsa ofiarował mu stałą przepustkę do Belwederu. Ukazało się *Abecadło Kisiela*, które – choć nie przysporzyło mu sympatii wśród starych znajomych – to z całą pewnością przyniosło rozgłos.

W takich okolicznościach w tym samym roku zakończył swą współpracę z „Tygodnikiem Powszechnym”, choć jeszcze w następnym ukazało się jego sześć tekstów. Nie wycofał swojego nazwiska ze stopki redakcyjnej

<sup>30</sup> S. Kisielewski, *List do redaktora „Kultury”*, „Kultura” 1962, nr 3, s. 79.

<sup>31</sup> *Mówię same straszne rzeczy*, wywiad Małgorzaty Miecznikowskiej ze Stefanem Kisielewskim, „Rzeczpospolita” 1990, nr 53, s. 1–2.

<sup>32</sup> Felieton Stefana Kisielewskiego dla chicagowskiej Rozgłośni Radiowej Zjednoczenia Narodowego Polskiego, 27.05.1989, <http://www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/311055> [dostęp: 05.05.2015].

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> Zob. wywiad z A. Werblanem [w:] *Kisiel*, dz. cyt., oprac. J. Prószyńska, s. 308–319.

i ku zaskoczeniu wielu na wiosnę 1990 r. zaczął regularnie udzielać wywiadów telefonicznych Piotrowi Gabryelowi z tygodnika „Wprost”. Piśma, którego redaktorem naczelnym był wówczas Marek Król, wieloletni, i do samego jej końca, członek PZPR. Ostatni wywiad ukazał się 17 sierpnia 1991 r., czyli nieco ponad miesiąc przed śmiercią Kisiela.

Rozbrat Kisielewskiego z „Tygodnikiem Powszechnym” był konsekwencją kilku czynników, które się nawzajem przenikały i uzupełniały, przy czym określenie, który z nich przeważał na szali, może stanowić problem.

### Stosunek do Lecha Wałęsy

Wśród powodów, dla których Kisielewski zerwał więzi z redakcją „Tygodnika Powszechnego”, zwykło się podawać różnice polityczne<sup>35</sup>. Podczas wyborów prezydenckich w listopadzie 1990 r. redakcja poparła Tadeusza Mazowieckiego, zaś Kisielewski – Lecha Wałęsę. Jego sympatie polityczne były stałe, o czym świadczy fakt, że w kwietniu 1991 r., pytany o ocenę dorobku Wałęsy, nazwał go prezydentem „prawie idealnym”, więc gdyby miał na niego zagłosować powtórnie, to mając ówczesną wiedzę o stylu prezydentury zainaugurowanej w grudniu 1990 r., uczyniłby to bez wahania<sup>36</sup>.

Mazowieckiego krytykował wielokrotnie. W wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Wprost” w lipcu 1991 r., pytany o ocenę grupy polityków związanych z Unią Demokratyczną, wyraził opinię, że Tadeusz Mazowiecki, Jacek Kuroń oraz Adam Michnik, o którym w „Dziennikach” pisał „mój przyjaciel Adaś”, to nie są bohaterowie jego marzeń, nie przepada bowiem

za ludźmi kierującymi się w życiu jedynie sloganami i doraźnymi hasłami. „Michnik ze swoim »powrotem do Europy« i »prawami człowieka« – twierdził Kisielewski – nadaje się do dyskusji zastępczych, które naturalnie do niczego nie prowadzą, bo kluczem do wszystkiego jest gospodarka, na której Michnik z kolei się nie zna, i znać nie chce. Kuroń rozzłościł mnie, gdy – jako minister pracy w rządzie Mazowieckiego – zamiast uczyć, jak ludzie mają szukać pracy w nowym ustroju, radził, gdzie i jak zebrać, dokąd zgłaszać się po zasiłki”<sup>37</sup>.

O Kuroniu wypowiadał się wielokrotnie, często podkreślając, że zasiana przez komunistów nienawiść do kapitalizmu nadal pokutowała w społeczeństwie, zaś wszelkie rekordy pod względem awersji wobec gospodarki rynkowej bił Jacek Kuroń, który „(...) nawet słowem się podczas swoich telewizyjnych pogadanek nie zająknął o tym, jak pracować, jak zarabiać, a tylko opowiada, jak i gdzie dostać zasiłki od państwa”<sup>38</sup>. Nie oszczędzał Kuronia, tak jak i pozostałych ludzi ze świecznika, niezależnie od łączącej ich przyjaźni. „(...) w nocy czytałem książkę Kuronia *Wiara i wina* – mówił w wywiadzie dla »Rzeczpospolitej«. – Facet przez całe życie nie miał pieniędzy, był dzieciem. I czemuż on się tym tak chwali?”<sup>39</sup>. Szanował ludzi potrafiących pomnażać pieniądze, na które – jego zdaniem – niesłusznie patrzyła z pogardą część polskiej inteligencji.

Naczelnny „Wprost” Marek Król, wspominając Kisielewskiego, przyznał, że często inspirował on redakcję, podając przykłady prowincjonalnych przedsiębiorców, którzy dorobili się ciężką pracą i dobrymi pomysłami. Uważał bo-

<sup>35</sup> Na takie powody wskazuje syn Stefana Kisielewskiego [w:] J. Kisielewski, *Pierwsza woda po Kisielu. Historie rodzinne*, Warszawa 2014, s. 336.

<sup>36</sup> *Abecadło Kisiela. Testament...*, dz. cyt., s. 349–350.

<sup>37</sup> Tamże, s. 373.

<sup>38</sup> Tamże, s. 188.

<sup>39</sup> *Mówię same straszne rzeczy*, wywiad Małgorzaty Miecznikowskiej ze Stefanem Kisielewskim, „Rzeczpospolita” 1990, nr 53, s. 1–2.

wiem, że należy pisać o ludziach, którzy wkrótce mieli stanowić klasę średnią. A zarzuty, że pisuje dla komunistów kwitował oburzeniem. Powiedział kiedyś Królowi: „Panie Marku, mówią, że ja piszę dla komunistów (...) A kto jest u was tym komunistą w redakcji? (...) Jacy tam z was komuniści, ostatnim komunistą był Zenon Kliszko. Ci, którzy tak mówią nie wiedzą, co znaczy słowo komunisty”<sup>40</sup>.

Przyjaciele Kisielewskiego byli zdania, że ostatnia faza jego życia miała w sobie coś dramatycznego. „To była głęboka uraza – twierdził Aleksander Hall – zadra polityczna i osobista. Wtedy naprawdę surowe wyroki ferował. Uważał, że nastąpiła dominacja środowiska lewicowego, formacji 1968”<sup>41</sup>. Kisielewski miał poczucie, że doszło do historycznego rozstania z przyjaciółmi, z którymi spędził całe życie. Głęboką urazę dostrzegał również Jerzy Turowicz, który twierdził, że w ostatnich latach życia, już w wolnej Polsce, Kisielewski „(...) zagubił się, nie mógł się odnaleźć, raz twierdził, że będzie głosował na Janusza Korwin-Mikkego, innym razem konstataował, że to »wariat«, w wyborach prezydenckich 1990 roku postawił na Wałęsę, kiedy my byliśmy za Mazowieckim. On się wtedy na nas pogniewał i oddalił”<sup>42</sup>.

Krytyka premiera Mazowieckiego nie może dziwić, jeśli weźmie się pod uwagę poglądy gospodarcze Kisielewskiego, niezależne od politycznej koniunktury, niezmiennie i ugruntowane od najwcześniejszych lat. Kisielewski wielokrotnie podkreślał, że jako artysta zawsze był indywidualistą, a proponowany przez komunistów kolektywizm odrzucał go. „Nie mam żadnych poglądów politycznych – mówił, w co niewielu wierzyło – nie wyznaję stałej ideologii, w ogóle są mi one obce. Mam natomiast ugrun-

towany system poglądów gospodarczo-społecznych”<sup>43</sup>. Był dyktatorem kapitalizmu domagającym się rewolucji prywatyzacyjnej, którego raziły rozwiązania zastępcze proponowane przez Tadeusza Mazowieckiego, takie jak zastąpienie wolnego rynku opartego na liberalnych zasadach gospodarczych i konkurencji nieskrępowanej biurokratycznymi przepisami „społeczną gospodarką rynkową”, która według premiera miała być odpowiedzią na zapotrzebowanie reform. „To polska paranoja – twierdził – (...) osobiście absolutnie nie wiem, co to takiego (...)”<sup>44</sup>. Po roku rządów Mazowieckiego stawiał mu zarzut, że nie dokonał rewolucji prywatyzacyjnej i choć cenił go za efekty w polityce zagranicznej, to uważał, że jest zbyt nieśmiały i niezdecydowany w sprawach wewnętrznych, a co najgorsze – nie zna się na gospodarce.

Drogi „Tygodnika Powszechnego” i Kisielewskiego rozchodziły się coraz bardziej. Dawni przyjaciele zbliżyli się do środowiska lewicy laickiej skupionego wokół „Gazety Wyborczej” powstałej w maju 1989 r., zaś Kisielewski dryfował. Raz w stronę Wałęsy – a przecież do „Solidarności” nigdy się nie zapisał, nie wspominając o jego wstrzemięźliwym stosunku do związków zawodowych – raz w stronę niszowego środowiska konserwatywnych liberałów pokroju Korwin-Mikkego. A jeszcze innym razem – stronę postkomunistów. Niektórzy spośród nich w warunkach rodzącej się gospodarki wolnorynkowej odradzali się na nowo. Przedsiębiorczość, zaradność i determinacja w pomnażaniu kapitału – choćby to miał być handel warzywami na straganie – po tylu latach tłamszenia inicjatywy prywatnej imponowały Kisielowi. Nie szczędził pochwał pod adresem Wilczka, Rakowskiego oraz innych przedstawi-

<sup>40</sup> Cyt. za: M. Król [w:] *Kisiel*, dz. cyt., oprac. J. Prószyńska, s. 135.

<sup>41</sup> Cyt. za: A. Hall [w:] *Kisiel*, dz. cyt., oprac. J. Prószyńska, s. 72.

<sup>42</sup> Cyt. za: J. Turowicz [w:] *Kisiel*, dz. cyt., oprac. J. Prószyńska, s. 279.

<sup>43</sup> Tamże, s. 184.

<sup>44</sup> Tamże, s. 188.



cieli dawnego systemu<sup>45</sup>. Nie przeszkadzała mu uwłaszczająca się nomenklatura, uznawał to – podobnie jak środowisko „Gazety Wyborczej” – za nieuniknioną cenę transformacji.

### Unia Polityki Realnej

Kisielewski w ostatnich latach życia zbliżył się do gospodarczych liberałów pokroju Janusza Korwin-Mikkego, którego w *Abecadle Kisiela* określił mianem przyjaciela. „Trochęzatkę fantasta – kreślił jego charakterystykę – robi wrażenie pomyłonego, ale swoje osiąga i realizuje”<sup>46</sup>. Pytany o swoich ulubieńców wśród publicystów społeczno-ekonomicznych, wymieniał Korwin-Mikkego i Stefana Bratkowskiego, ceniąc ich polemiczny ton, drażnienie i wnoszenie nowych wartości do polskich sporów<sup>47</sup>.

Kiedy w 1987 r. powstała Unia Polityki Realnej, jednym z jej sygnatariuszy był Stefan Kisielewski. W lipcu 1991 r., na trzy miesiące przed wyborami do Parlamentu, deklarował, że odda głos na „swoją partię”, czyli na UPR. Był zadania, że „(...) Korwin-Mikke – człowiek niezwykle błyskotliwy, z pomysłami – powinien zasiadać w parlamencie. UPR to partyjka ludzi inteligentnych, zwolenników kapitalizmu radykalnego, która bardzo mi się podoba”<sup>48</sup>. Twierdził, że jedynym ratunkiem dla Polski jest radykalna reforma oparta na daleko posuniętej prywatyzacji, stąd związek z podobnie myślącym Korwin-Mikkem. Wielu dotychczasowych przyjaciół Kisielewskiego nie rozumiało uwagi okazywanej temu politykowi, czego najlepszym przykładem był Jerzy Turowicz.

Powyższe refleksje uświadamiają, jak wiele racji miała Zofia Hertz, nazywając Kisielewskiego chodzącą przekorą<sup>49</sup> – do „Solidarności” nie wstąpił, a poparcia udzielił niewielkiej partii liberałów, która w wyborach do Sejmu w 1991 r. uzyskała nieco ponad 2 proc. głosów. Natomiast jej przewodniczący, ubiegający się w 1990 r. o urząd prezydenta, nawet nie zdołał zbierać 100 tys. podpisów, co uniemożliwiło mu rejestrację.

Choć redakcję „Tygodnika Powszechnego” i Kisielewskiego różniły sympatie i oceny polityczne w kwestiach już nie drugorzędnych, ale zasadniczych, to należy zauważyć, że w przypadku związku tygodnika i publicysty nie były one niczym nowym. Czymś, co mogłoby dziwić i zaskakiwać, co więcej, były stanem naturalnym, do czego przyzwyczaili się zarówno sami *dramatis personae*, jak i czytelnicy.

Należy zatem postawić pytanie, czy rzeczywiście różnice polityczne między Kisielewskim i redakcją „Tygodnika Powszechnego” doprowadziły do ostatecznego rozbratu publicysty z jego pismem? Do czegoś, co Turowicz nazwał niepotrzebnym, niesprawiedliwym i bolesnym?<sup>50</sup>

Jerzy Turowicz w wywiadzie udzielonym Joannie Pruszyńskiej nazwał Kisielewskiego samotnym jeźdźcem, który nigdy nie był członkiem redakcji, jedynie należał do zespołu, zaś związek z nią odczuwał jako pewną zależność, która dla takiego indywidualisty jak on bywała dotkliwa<sup>51</sup>. Należy przyznać rację Turowiczowi, lecz nie w pełni, bowiem o ile można z przekonaniem nazwać Kisielewskiego samotnym jeźdźcem – choć i w tym wypadku znała-

<sup>45</sup> Zob. S. Kisielewski, *Ideologia zbiorowa*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 12, s. 8; tenże, *Profesorowie i dyletanci*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 15, s. 8.

<sup>46</sup> *Abecadło Kisiela. Testament...*, dz. cyt., s. 92.

<sup>47</sup> Tamże, s. 211.

<sup>48</sup> Tamże, s. 374.

<sup>49</sup> Cyt. za: Z. Hertz [w:] *Kisiel*, dz. cyt., oprac. J. Prószyńska, s. 91.

<sup>50</sup> Cyt. za: J. Turowicz [w:] *Kisiel*, dz. cyt., oprac. J. Prószyńska, s. 281.

<sup>51</sup> Tamże.

złyby się fakty potwierdzające jego daleko idący pragmatyzm – o tyle stwierdzenie, że nie był on członkiem redakcji jest nieuzasadnione. Kisielewski był członkiem redakcji od 1945 r. do 1991 r., o czym świadczy jego nazwisko w redakcyjnej stopce. Jest to fakt bezsporny, nawet jeśli on sam wielokrotnie powtarzał, że jego niezależnym pismem jest wyłącznie ostatnia strona tygodnika. Będąc w redakcji, akceptował, choć zapewne nie utożsamiał się – w szczególności po Soborze Watykańskim II – z linią polityczną tygodnika, szczególnie w stosunku do prymasa Stefana Wyszyńskiego i reformy Kościoła katolickiego. Choć nie był demokratą, zwłaszcza u schyłku swego życia, kiedy twierdził, że kapitalizm należy wprowadzić *hic et nunc* za pomocą dekretu (a kto nie zechce być liberałem, ten powinien trafić do obozu), to należy zauważyć, że odrębność obopólnych poglądów nieszczerze mu doskwierała. Przynajmniej nie na tyle, aby odejść z redakcji. Skoro to nie różnice polityczne przelały czarę goryczy, czym zatem należy tłumaczyć rozbrat Kisielewskiego z tygodnikiem w 1989 roku? Za jeden z powodów można uznać cenzurę wewnątrzredakcyjną, choć nie był to powód kluczowy.

### Cenzura wewnątrz redakcji

Na początku 1989 r. Stefan Kisielewski przysłał do tygodnika artykuł – jak twierdzi Roman Graczyk, sekretarz redakcji w latach 1988–1990 – stanowiący program polityczny, który oceniono jako „(...) rażąco nieambitny, nieadekwatny do otwierającej się szansy na jakiś zasadniczy »wielki skok«”<sup>52</sup>. Kisielewski wysunął postulat wprowadzenia do Sejmu kilkudziesięciu po-

słów niezależnych, co w toku negocjacji przy Okrągłym Stole, kiedy końcowe ustalenia były otwartą kartą, zostało uznane przez redakcję za pomysł chybiony. W związku z tym artykułu, który uznano za niezgodny z linią redakcyjną tygodnika, nie przyjęto do druku.

W felietonie opublikowanym 14 maja 1989 r.<sup>53</sup>, redakcja – niestety, nie wiemy, kto konkretnie – zdecydowała się usunąć Kisielewskiemu – jak pisze Graczyk – polemiczną uwagę o kandydatach z ramienia Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, powiadamiając go o tym *post factum*<sup>54</sup>. W kolejnym felietonie, który ukazał się tydzień później, Kisielewski upomniał się o skreślony fragment, wyrażając opinię, że nawet cenzura państwowa – w przeciwieństwie do redakcji – zaznacza w tekście swoje ingerencje<sup>55</sup>. Redakcja opublikowała pod felietonem komentarz, w którym tłumaczyła „kochanemu Kisielowi”, że jest w błędzie, traktując „Solidarność” jako „modę przejściową”, w dodatku naśladującą przeciwnika. W kolejnym artykule Graczyk zarzucił Kisielewskiemu, że „(...) nie ogarnia (...) sytuacji w całej złożoności”<sup>56</sup>. Tydzień później Kisielewski odniósł się do skreśleń poczynionych przez redakcję w jego felietonie: „Jeżeli jeszcze raz skreślicie mi coś bez powiadomienia o tym Czytelników, zaprzestanę wydawania u Was mojego pisma”<sup>57</sup>.

Polemiki trwały jeszcze kilka tygodni, a ich główną osią był stosunek do „Solidarności” oraz cenzury wewnątrzredakcyjnej. Ze strony Graczyka zarzuty dotyczyły braku elementarnej uczciwości w omawianiu jego wypowiedzi, zaś ze strony Kisielewskiego –

<sup>52</sup> R. Graczyk, *Z „Tygodnikiem Powszechnym”...*, dz. cyt., s. 101.

<sup>53</sup> S. Kisielewski, *Kwestia gustu*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 20, s. 8.

<sup>54</sup> R. Graczyk, *Z „Tygodnikiem Powszechnym”...*, dz. cyt., s. 102.

<sup>55</sup> S. Kisielewski, *Powtarzam swoje*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 22, s. 8.

<sup>56</sup> R. Graczyk, *Nie ma wolności bez Solidarności*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 23, s. 1.

<sup>57</sup> S. Kisielewski, *Kolegom z „Tygodnika Powszechnego” do sztambucha*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 24, s. 8.

cenzurowania felietonów<sup>58</sup>. „Osądźcie sami. Jakże tu pisać felietony – twierdził Kisielewski – mając przeciwko sobie trzech potężnych wrogów, mianowicie: 1) cenzora państwowego, 2) cenzora z »Tygodnika Powszechnego«, 3) korektora z »Tygodnika Powszechnego«! Jeśli w dodatku mieszka się 400 km od redakcji. Jakże tu pisać? Nie sposób, trzeba przestać! Szykuję się do tego przestania, zrobię to uroczystie”<sup>59</sup>.

Choć po latach Jerzy Turowicz uznał, że Roman Graczyk niezbyt uprzejmie polemizował z Kisielewskim<sup>60</sup>, za co – zdaniem Tomasa Wołka – należałoby go „obedrzeć ze skóry”<sup>61</sup>, to należałoby postawić pytanie, czy rzeczywiście prowadzona przezeń polemika (nawet jeśli uznamy ją za grubiańską, choć autorka niniejszego artykułu tak nie uważa) mogła doprowadzić tak wytrawnego felietonistę do rozvodu z „Tygodnikiem Powszechnym”?

Graczyk, tłumacząc swoje racje, wyraził opinię, że wejście w spór z luminarzem antykomunistycznej opozycji i wytykanie mu nieścisłości wywołało falę krytyki jego osoby. „Różni strażnicy moralności i obrońcy honoru Kisiela – pisał – przypisują mi coraz więcej niecnych postępów – staję się facetem, który go z zimną krwią wykończył. Było inaczej, Kisiel świadkiem. (...) Do dziś czytam o sobie, że wyrządziłem krzywdę Kisielowi”<sup>62</sup>. Autor powyższych słów wielokrotnie wyjaśniał swoje

intencje, genezę sporu z Kisielewskim i jego konsekwencje. Choć Kisiel bardzo nieprzychylnie traktował odredakcyjne skreślenia w swoich tekstach, co było konsekwencją jego złych doświadczeń z cenzurą państwową, która zwłaszcza w latach wcześniejszych potrafiła „kroić” mu co drugi tekst, to nader wątpliwa wydaje się być teza, w myśl której to właśnie Roman Graczyk miał stać za rozbratem publicysty z tygodnikiem<sup>63</sup>.

### Cenzura państwowa

Kisielewski już w lutym 1989 r. zaczyna coraz głośniejszemu artykułować myśl o rozstaniu z tytułem. W felietonie „Jak się wycofać?” konstatuje: „Byłoby to wyjście”<sup>64</sup>. A pisze tak, zanim redakcja tygodnika zacznie „okrajać” mu teksty niezgodne z linią redakcyjną pisma. W marcu dochodzi do wniosku: „Chciałem już przejść do prasowego niebytu, czyli wycofać się z pisania felietonów w naszym »Tygodniku«. Przyczyny: po prostu nadmiernie zdenerwowały mnie hece cenzury w moich tekstach. Powie ktoś, że jako stały klient wymienionego urzędu powinienem był się do jego swawoli i samowoli przyzwyczaić, ale odpowiem na to, że kropla przelała wodę w dzbanie, że co zanadto, to niezdrowo i że ilość przeszła w jakość. W dodatku rzecz zdarzyła się w okresie, gdy tyle pięknych i okrągłych fraz powiedziano o wolności słowa (...)”<sup>65</sup>. Zdaje się, że był to kluczowy powód rozstania Kisielew-

<sup>58</sup> Zob. obszernie omówienie felietonów i artykułów polemicznych [w:] R. Graczyk, *Z „Tygodnikiem Powszechnym”...*, dz. cyt., s. 102.

<sup>59</sup> S. Kisielewski, *Złapał Kozak Tatarzyna*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 26, s. 8. O cenzurze wewnątrzredakcyjnej, zdominowaniu pisma przez młodych dziennikarzy oraz dopisywaniu do felietonów różnych sformułowań Kisielewski mówił w wywiadzie udzielonemu Maciejowi Kledzikowi, zob. *Trzy drogi Stefana Kisielewskiego*, „Przekrój”, 13.10.1991, s. 8–9.

<sup>60</sup> *Kisiel*, dz. cyt., oprac. J. Prószyńska, s. 279.

<sup>61</sup> Tamże, s. 347.

<sup>62</sup> R. Graczyk, *Nie skrzywdziłem Kisiela*, „Gazeta Wyborcza”, 19.01.2001, Zob. również: tenże, *To nie ja skreśliłem Kisielowi*, „Rzeczpospolita”, 13.01.2010.

<sup>63</sup> Jerzy Turowicz, wspominając Kisiela, mówił: „Byliśmy zawsze bardzo liberalni w stosunku do niego, pozwalaliśmy pisać mu to, co chciał”, *Kisiel*, dz. cyt., oprac. J. Prószyńska, s. 275.

<sup>64</sup> S. Kisielewski, *Jak się wycofać?*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 6, s. 8.

<sup>65</sup> S. Kisielewski, *Powrót znikąd*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 11, s. 8.

skiego z tygodnikiem – zmęczenie nieustanną walką z cenzurą państwową.

A miał rzeczywiście powody, by czuć rozgoryczenie, złość i znużenie trwającymi przeszło 40 lat bojami z pracownikami kontroli. Wystarczy sięgnąć do akt Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk, aby przekonać się, że cenzura państwowa w 1989 r. była dla Kisiela tak samo ostra, a niekiedy – paradoksalnie – nawet ostrzejsza niż w latach 50. ub. wieku<sup>66</sup>. Jako przykład niechaj posłuży statystyka. W 1989 r. Kisielewski opublikował na łamach „Tygodnika Powszechnego” 21 tekstów (20 felietonów oraz jeden artykuł), z których dziewięć (43 proc.) zostało ocenzurowanych przez pracowników Okręgowego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk w Krakowie<sup>67</sup>. A był to przecież schyłkowy okres cenzury – w maju 1989 r. ustawa o kontroli publikacji i widowisk zostaje zliberalizowana, dzięki czemu liczba ingerencji cenzorskich w skali kraju spada w drugim półroczu o 80 proc., zaś w kwietniu 1990 r. Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk zostaje zlikwidowany<sup>68</sup>. Dla Kisielewskiego, który podjął już decyzję o odejściu z redakcji, niewiele to zmienia. Odnosząc się do poczynań urzędu z ulicy Mysiej, w marcu 1989 r., z charakterystyczną dla siebie swadą zapowiada, czemu da wyraz już wkrótce: „(...) dość, nie będę już więcej baranem ofiarnym! I zresztą pora już stulić paszczę, dość się człek nakłapał na próżno”<sup>69</sup>. Współpraca Kisielewskiego z tygodnikiem kończy się definitywnie

dopiero w lipcu 1990 r., natomiast w listopadzie 1990 r. jego nazwisko zostaje usunięte ze stopki redakcyjnej<sup>70</sup>.

Przyglądając się przyczynom rozstania Kisielewskiego z „Tygodnikiem Powszechnym”, należy mieć również na uwadze powód prozaiczny, o którym rzadko się wspomina. Powód, który nie przesądzał, lecz mógł mieć związek z podjętą decyzją. Choć felietonista publicznie nie uskarżał się na swoje zdrowie, to w jednym z wywiadów udzielonym „Wprost” – a miał wówczas osiemdziesiąt lat – przyznał się do coraz większych problemów przy komponowaniu. „Nawalają mi oczy, a że stawiam małe nuty – mówił – muszę używać szkła powiększającego”<sup>71</sup>. O problemach Kisielewskiego ze wzrokiem wspominał również Jerzy Waldorff w *Słowie o Kisielu*. Początkowo sądzono, że to zaćma, choć lekarze w kraju nie potrafili zdiagnozować konkretnej przypadłości. Będąc w Paryżu, udał się do miejscowej sławy okulistyki, który uznał, że to zmętnienie gałek ocznych. Bywały dni, kiedy czytał prasę jednym okiem, śledząc tekst wiersz po wierszu przez lupę<sup>72</sup>. Z pewnością łatwiej mu było dyktować felietony przez telefon niż pisać je samodzielnie.

## Konkluzje

Paradoks tej postaci tkwi w tym, że, odrzucając istotę systemu politycznego PRL, był jednocześnie – jak mówił – „absolutnym pragmatystą”<sup>73</sup>, całym sobą zatopionym w polityce uprawianej

<sup>66</sup> W 1957 r. pracownicy Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Krakowie ocenzurowali 42 proc. publicystyki Kisielewskiego (20 z 47 tekstów, które opublikował na łamach „Tygodnika Powszechnego”), w 1958 r. – 49 proc. (23 z 47 tekstów), w 1959 r. – 26 proc. (20 z 78), w 1960 r. – 50 proc. (26 z 52), a w 1961 r. – 47 proc. (25 z 53), zob. szerzej: K. Kamińska, „*Felieton mocno jątrzący*”, czyli cenzura wobec publicystyki Stefana Kisielewskiego (1957–1961), „Zeszyty Prasoznawcze” 2014, nr 4, s. 725–748.

<sup>67</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (dalej: GUKP-PiW), informacje o bieżących ingerencjach za rok 1989, sygn. 2174.

<sup>68</sup> Tamże; AAN, GUKPPiW, informacje miesięczne o dokonanych ingerencjach za rok 1989, sygn. 2176.

<sup>69</sup> S. Kisielewski, *Powrót znikąd*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 11, s. 8.

<sup>70</sup> Po raz ostatni nazwisko Kisielewskiego pojawia się w 44 numerze „Tygodnika Powszechnego” z 4 XI 1990 r.

<sup>71</sup> *Abecadło Kisiela. Testament...*, dz. cyt., s. 208.

<sup>72</sup> J. Waldorff, *Słowo o Kisielu*, dz. cyt., s. 44.

<sup>73</sup> S. Kisielewski, *List do redaktora „Kultury”*, „Kultura” 1962, nr 3, s. 78.

raz to biernie – jako publicysta, raz czynnie – jako poseł na Sejm, a więc *de facto* element systemu, czyli tego, co tak ostro krytykował. Uważał, że zawsze należy „grać na dwóch fortepianach”. I grał, czego znakomitym przykładem były jego relacje z Giedroyciem i Nowakiem-Jeziorańskim, którym wielokrotnie zarzucał, że próbują wpływać na sytuację w kraju z pozycji „sputnika” – jak w 1962 r. określił Mieroszewskiego – który krąży nad ziemią, obserwuje ją z daleka i próbuje wyrobić sobie na tej podstawie zdanie o warunkach na niej panujących. Ostra krytyka redaktora „Kultury” i dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE nie przeszkadzała mu obficie korzystać z ich pomocy, m.in. finansowej i wydawniczej.

Już od jego najmłodszych lat było wiadomo, że jest intelektualnie przekorny, a serwityuty składane na rzecz środowiska, w którego towarzystwie kroczył drogą historii, czynione wbrew sobie, stanowiły powinność nie do zaakceptowania. Jego biografia jest wypełniona przykładami ilustrującymi powyższą refleksję.

Wyrosły w domu socjalisty i piłsudczyka, zapomnianego dziś pisarza Zygmunta Kisielewskiego, działacza Polskiej Partii Socjalistycznej

Frakcji Rewolucyjnej, felietonisty „Robotnika”, począł ostentacyjnie zachwycać się myślą polityczną Romana Dmowskiego, który dla jego ojca był ideologicznym wrogiem<sup>74</sup>.

Po zakończeniu wojny, kiedy Polska była jeszcze zasłana jej popiołem, a spacer po Warszawie był pochodem po zgłiszczach dawnej stolicy, kiedy partyzantka antykomunistyczna próbowała powstrzymać bieg historii, Kisielewski rozpoczął – rzecz jasna na łamach „Tygodnika Powszechnego” – krytykę Powstania Warszawskiego. W myśl zasady, której sam był autorem: „Gloryfikacja własnego narodu to akt pogardy dla innych”. I po raz kolejny był pod prąd.

Powyższe refleksje skłaniają do postawienia diagnozy w myśl której odejście Kisielewskiego z „Tygodnika Powszechnego” stanowiło nieuchronną konsekwencję kilku splatających się czynników. Jak zatem rozstrzygnąć, który z nich przelał czarę goryczy, tym bardziej, że sam zainteresowany niewiele mówił na ten temat? Trafnie zauważył jeden z przyjaciół Kisielewskiego, zapytany, dlaczego felietonista „Tygodnika Powszechnego” rozstał się z redakcją po tylu latach: „Dlatego, że był Stefanem Kisielewskim, niezależną osobowością”<sup>75</sup>.

<sup>74</sup> W jednym z wywiadów Kisielewski opowiadał o reakcji rodziców na widok pism Romana Dmowskiego, które pożyczył od znajomych: „Kiedy przyniosłem tę literaturę do domu, ojciec o mało nie zemdlał, a matka zła-pała się za głowę, co ja czytam”, *Jestem tylko felietonistą*, „Portret” 1988, nr 7–8, s. 6.

<sup>75</sup> Zob. wywiad z M. Królem [w:] *Kisiel*, dz. cyt., oprac. J. Prószyńska, s. 133–136.